

Stanisław Strumph Wojtkiewicz

Piewca ludu

Mikołaj Niekrasow (1821—1877) wyśpiewał niedolę i hart narodu rosyjskiego w okresie między srogimi represjami cara Mikołaja I a falą prześladowań za Aleksandra II. Młodziutki poeta, u wielkiego krytyka Bielińskiego czerpiąc zasady postępowe, był świadkiem porywania na katorgę lub zesłania wielu pisarzy.

Sam Niekrasow zdołał uniknąć tragicznego losu wielu swoich kolegów. Przez dwa dziesięć lat mądrze i odważnie redagował „Sowremiennik”, przy którym skupiała się postępową część inteligencji rosyjskiej. Pisali i debutowali w tym piśmie m. in. Hercen, Turgieniew, Ostrowski, Gonczarow i Lew Tołstoj. Niekrasow i jego przyjaciele byli nie tylko wrogami caratu, zwalczali oni również basujący carowi liberalizm. Największe bodaj niebezpieczeństwo zawisło nad Niekrasowem po zamachu Karakozowa na cara, gdy śledztwo ujął w ręce słynny Murawiew-Wieszatjel. Ostatecznie pismo zostało zamknięte.

Walcząc przez całe swoje życie z carską cenzurą, Niekrasow był głębokim lirycznym, czujnym i bezlitosnym satyrykiem, mistrzem noweli poetyckiej, pionierem pamfletu politycznego, świetnym malarzem ukochanej przez niego rosyjskiej przyrody, ale przede wszystkim — pieśniarzem doli i niedoli chłopskiej, wyrazicielem duszy chłopca rosyjskiego, budźcielem w ludziach większą świadomość jego gwałconych przez cara i szlachtę praw. Realista w formach, Niekrasow chłostał klasy panujące, gromił ustrój i przywary społeczne, wskazywał wyzysk na wsi i w miastach, opiewał bohaterów i kobiety — dekabrystki, cierpliwość kobiet wiejskich, agonię matki swojej — ofiary brutalności ojcowskiej, od malował wreszcie mnóstwo charakterystycznych postaci, wydarzeń, scen i obrazów ze współczesnego mu, rosyjskiego życia.

W mnóstwie drobnych i kilku większych utworach wypowiadał się ustami Niekrasowa sami chłopcy. W poematach „Komu na Rusi do brzo się żyje” i „Uczta nad ucztami” chłop staje się siedzibą społeczeństwa i ustroju. Opanowanie ludowej formy poetyckiej w tych utworach doszło u Niekrasowa do takich wyznień, że pieśni jego — jak swoje własne — śpiewał lud wiejski na całej przestrzeni państwa rosyjskiego.

Znajomość stosunków wiejskich rozpoczęła się u Niekrasowa od wczesnych lat dzieciństwa. Pamiętał on swego ojca, znienawidzonego przez wies tyra, okrutnika i hulakę, pamiętał dom rodzinny, nie ratowany podczas pożaru przez złe życzących dziedziców i włościan, pamiętał nareszcie zaharowanych, wiecznle opanowanych przez strach ludzi.

Zastanawiająca jest moc ducha, z jaką młodziutki poeta opuszcza dom, wyrzekając się sentymentu do wszystkich, co łączy się z jego sferą społeczną. Godną podziwu jest furia, z jaką zawsze oskarżał szlachtę wobec ludu, niezwykłą jest siła wyrazu, gdy już utożsamia swój głos z wołaniem mas.

A oto fragmenty tego bolesnego wołania (przekłady własne):

Słodko się jada chłopu — jak tej żelaznej pile, co całe życie żuje, a najęść się — nie naję!...

Agitator przyszedł do wsi

Jan Łagoda

spodarce ziarnem nie zużyje go tyle, ile dla inwentarza przeznaczą. Przy sporządzaniu paszy uwzględni dodatk kartofli, które w tym roku świetnie obrodziły.

— Więc jak będzie, wywiążecie się?

— Tak. Widzę, że jednak będę mógł odstawić państwu to, co się należy.

Cieślak jest przekonany.

Rozległa i szeroka jest gromada Meipin w powiecie śremskim. Nad płaszczyznymi drogami rozsiadają się w znacznej odległości od siebie chłopskie zagrody.

Przez bramę jednej z nich weszło dwóch ludzi: miejsce kierownik szkoły Zbigniew Grzegorzczak i Józef Barański ze Sremu. Zaszczekał pies i z głębi podwórza zbliżył się do przybyłych młody gospodarz Henryk Cieślak.

Żywo potoczyła się rozmowa na temat gospodarskich spraw. Ci trzej ludzie nie są sobie obcy. Nieraz już dyskutowali o skupie. Cieślak ma jeszcze pewne zaległości w odstawach, więc i tym razem poruszyli ten temat.

— Mogę oddać tyle ile trzeba, ale inwentarz wiosną nie będzie miał co jeść...

Józef Barański w prostych spokojnych słowach stara się wytłumaczyć gospodarzowi, że takie postawienie sprawy jest niesłuszne. Plan odstaw, nałożony na jego gospodarstwo, został przecież opracowany na podstawie arealu ziemi ornej i możliwości produkcyjnych zagrody. Byłoby szkodliwe dla gospodarki narodowej wy magać od chłopów więcej, niż on dać może.

— Dla samych koni potrzebuje 10 funtów dziennie — upiera się Cieślak — dla świń 15 cetnarów miesięcznie. Proszę obliczyć, ile to razem wypadnie.

Barański z Grzegorzczakiem zaczęli obliczać, biorąc pod uwagę areal zasianego zboża, plan odstaw oraz ilość zboża potrzebną do wyżywienia rodziny i inwentarza. I wyliczyli. Po dłuższej rozmowie Cieślak sam musiał przyznać, że przy oszczędnej go-

buje chleba. Państwo musi mieć zapasy żywności po to, aby zapewnić chleb dla milionów robotników, dla pracowników umysłowych, dla naszego ludowego wojska.

Zresztą wielu z was tu w Meipinie kupuje chleb pocięzony właśnie ze zboża, jakie wieś odstawia. A obliczcie sobie jeszcze, ile tego zboża wraca do waszej gromady w postaci paszy, jaką nam państwo daje za odstawę żywcą i mleka!

Kaczmarekowi dotychczas nikt jasno i dokładnie o tych rzeczach nie mówił. Kaczmarek wyciągnął praktyczne wnioski: nie upłynęło wiele dni, jak doniesiono z gminy, że plan swój wykonał z nadwyżką.

Podobnie i Bronisława Pawłowska w rozmowie z Barańskim zrozumiała, że rozliczenie się z państwem jest patriotycznym obowiązkiem chłopcy, że tacy oporni we wsi, jak Dworczak, Borowski, Jankowiak czy Mróz — utrudniają gromadzie wykonanie planu odstaw. Potrafiła przełamać i własne opory, i na 873 kg nałożonego planu zbożowego odstawiła 750, a końcówkę odwiezie w najbliższych dniach.

Antoni Stachowski, który dziś może pochwalić się wykonaniem planu z nadwyżką, miał swego czasu wątpliwości, czy nie lepiej poczekać z odstawą, aż się „sprawa wyjaśni”.

— Jak to „wyjaśni”? — pyta Barański.

W wielkiej bitwie o chleb, toczącej się dziś na wsi wielkopolskiej, żołnierskie szeregi agitatorów ofiarują Ojczyźnie to, co najlepsze: serca, siły i zdolności. Z trudu tego na pewno zrodzi się zwycięstwo.

W wyższej Szkole Rolniczej. Tam znalazłem się w środowisku według mojej specjalności. Trzeba powiedzieć, że poziom nauczania, problemy omawiane, badania specjalistyczne mówią dobrze o rozwoju agrobiologii w Poznaniu.

Spostrzeżenia wiceministra prof. Stoletowa mają swoją wagę. Mówił to profesor genetyki i selekcji Moskiewskiej Rolniczej Akademii im. K. A. Timirazjewa, który prowadzi badania w zakresie teoretycznych zagadnień genetyki. Zasadniczym problemem, stanowiącym przedmiot badań prof. Stoletowa w ciągu ostatnich lat, jest zagadnienie zmienności form roślin. Bada on ten problem przez zmianę warunków życia i skrzyżowania różnych form roślin. Jest w ten sposób kontynuatorem prac Miczurina.

Prof. Stoletow wchodzi w skład kolegium redakcyjnego Wielkiej Radzieckiej Encyklopedii i ogłosił w niej kilka artykułów, jak na przykład o „Agrobiologii”, „Wiliamsie”, „Nauce” i inne, jest również członkiem redakcji „Rolniczej Encyklopedii”, gdzie również zamieścił artykuły, jak na przykład „Aklimatyzacja”. Jeżeli do tego dodamy udział prof. Stoletowa w redagowaniu czasopisma „Zagadnienia filozoficzne” będziemy mieli zaledwie przybliżony obraz twórczej pracy naukowca radzieckiego,

(Ciąg dalszy na str. 2)

— Ano, bo mówią, że plany mają być zmniejszone i ceny jakies inne. To może lepiej poczekać...

I tu agitator musiał szeroko wytłumaczyć chłopu, że powtarza bałamutne plotki, mające na celu zahamowanie akcji skupu. Trzeba też było wyjaśnić komu zależy na tych bredniach. To kuliacy i ich poplecznicy liczą, że uda im się przeciągnąć na swą stronę średniorolnych chłopów, aby poderwać plany państwowe i wywołać trudności żywnościowe w miastach. Plan dostaw obowiązkowych został gruntownie sprawdzony i jako odpowiadający niezbędnym potrzebom naszej gospodarki, żadnym zmianom podlegać nie będzie i musi być przez wszystkich wykonany.

Wiele długich pracowitych godzin spędza wśród mepińskich chłopów Józef Barański. Oddany społecznej sprawie aktywista bez zalu opuścił na pewien czas obowiązki woźnego w Prezydium PRN w Śremit, aby poświęcić swój czas i siły pracy politycznej wśród chłopów. Zna ją go już w całej gminie Dolsk, a chłopci Meipina pamiętają jak dwa lata temu również pomagali im w pełnym wykonaniu planu zbożowego. Pieszo lub na rowerze przemierza drogi Meipina, rozmawia z gospodarzami, wdaje się w długie dysputy z kobietami na tematy gospodarskie. Niejedno dziecko, widząc na drodze Barańskiego, mówi do matki: — „O, idzie ten pan, który mi wczoraj dał cukierka.” Agitator zagląda również do miejscowego sklepu GS-u, badając stan zapasów. Dzięki jego interwencji w sklepie pojawiła się kłobasa i różne gatunki papierosów, których mieszkańcy Meipina dawno nie widzieli.

Dzień pracy terenowego agitatora wypełniony jest bez reszty pracą. Bo nie tylko o zbożu rozmawia z miejscowymi chłopami. Nieraz dyskusja zajdzie na temat żywo interesujący wielu mieszkańców Meipina: chodzi o sprawę spółdzielczości.

W Meipinie istnieje już od paru lat spółdzielnia produkcyjna, zawiązana przez byłych robotników folwarcznych. Przykład dobrze prosperującego kolektywnego gospodarstwa oddziałuje zachęcająco na część indywidualnych chłopów. Zainteresowania te Józef Barański stara się rozwijać, tłumacząc korzyści płynące z gospodarki spółdzielczej.

W wielkiej bitwie o chleb, toczącej się dziś na wsi wielkopolskiej, żołnierskie szeregi agitatorów ofiarują Ojczyźnie to, co najlepsze: serca, siły i zdolności. Z trudu tego na pewno zrodzi się zwycięstwo.



Antoniego Koniecznego spotkał agitator na drodze. Rozmowa potoczyła się żywo...



— Mówicie, obywatelu Cieślak, że jak wykonacie plan, to wam nie starczy zboża dla inwentarza. Chwileczkę, zaraz będziemy liczyć...

Rozmowa z gośćmi Poznania działaczami kultury Kraju Rad

Dzięki Miesiącowi Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej mieliśmy możliwość goszczenia w Poznaniu wybitnych przedstawicieli radzieckiej nauki, literatury, sztuki i techniki. Bawili wśród nas: czołowy pisarz radzieckiej Ukrainy — M. Bażan i mistrz szybkościowego skrawania metali — A. Pawłow, którzy pozostawili po sobie jak najmiłsze wspomnienia. Rozszerzyli oni krąg naszych zainteresowań twórczością współczesnych pisarzy radzieckich, a naszym metalowcom dali okazję do zapoznania się z nowymi metodami pracy na obrabiarkach stosowanymi w Zakładach im. Ordżonikidze w Moskwie. Serdecznie witaliśmy niedawno radzieckich filmowców.

Na początku ub. tygodnia ze Związku Radzieckiego przybyli do Poznania dwaj przedstawiciele nauki i kultury: agrobiolog prof. Wsiewołod Mikołajewicz Stoletow, wiceminister kultury ZSRR oraz muzykolog, dyrektor Państwowego Naukowo-Badawczego Instytutu Teatru i Muzyki w Leningradzie Georgij Kleidisz. Jeżeli kontakty kulturalne z innymi narodami obozu pokoju i miłującymi pokój naukowcami są zawsze potrzebne i pożądane, tym bardziej pożądany jest przyjazd przedstawicieli Kraju Rad. Są to odwiedziny naszych próbowanych przyjaciół, którzy przynoszą nam nie tylko serce, ale dzielą się swą wiedzą i doświadczeniem zdobytym na przestrzeni 36 lat ustroju socjalistycznego.

Minister prof. W. Stoletow i muzykolog G. Kleidisz znaleźli się u nas w cieplej, serdecznej atmosferze. Już pierwsze spotkanie w Klubie TPP-R w niedzielę, 18 bm., z naszymi gośćmi, radość obecnych bijąca z oczu, uśmiechnięte twarze i ciepłe

uściski dłoni zapoczątkowały szereg zetknięć z naszymi gośćmi radzieckimi. W przeddzień wyjazdu w dalszą podróż po kraju, rozmawialiśmy z profesorami Stoletowem i Kleidiszem. Wiceminister kultury ZSRR prof. Stoletow oświadczył, że wywozi szczególnie silne i miłe wrażenie z dwóch spotkań: z Zakładów im. Stalina i z pobytu wśród profesorów i studentów w Wyższej Szkole Rolniczej.

— Spotkanie w Waszych Zakładach Metalowych im. Stalina — mówi prof. Stoletow — dało mi możliwość zetknięcia się z robotnikami polskimi. Tak! Rośnie produkcja waszego kraju, a z nią rosną kadry robotników tej klasy, która w sojuszu z pracującym chłopstwem jest odpowiedzialna za losy Polski demokratycznej, miłującej pokój. I świadomość ta sprawiła mi największą radość. Będę mógł się w tym jeszcze bardziej utwierdzić w dalszej podróży po Waszym kraju.

Innego rodzaju zadowolenie dał mi pobyt w poznańskiej



— Już wam do planu, Mańczakowa, niewiele brakuje. Nie dacie się chyba wyprzedzić przez innych!



— A w tym miejscu wypiszemy nazwiska tych chłopów, którzy wywiązali się całkowicie z planów zbożowych...

(Dot.) (4) K. Przychodzki

Tylko w nocy — gdy rząd śpi

Rio de Janeiro, w sierpniu
W powietrzu unosił się kwaśny zapach niepalonej kawy, zapach, który dominuje w całym mieście Santos, wielkim centrum eksportu słynnej kawy brazylijskiej. U wrót tego portu, kiedyś w okresie nadprodukcji kawy zatopiono dziesiątki tysięcy ton kawy, czym zatruto i odstraszono ryby, bo jak się pokazało, ryby jej nie piją.

Skrzypi przed palącymi promieniami słońca siedzieliśmy w cieniu magazynów portowych, rozmawiając o Brazylii.

W Brazylii piją kiepską kawę

— Pytasz? — mówił Eduardo Filho, mój przewodnik i przyjaciel brazylijski — jakie formy posiada penetracja imperialistyczna w Brazylii? Bardzo różne. Spójrz np. na ten pusty port. Nie mamy za co importować, bo Amerykanie wstrzymali import naszej kawy, a Brazylija żyje z kawy. Przeszło 80% naszego eksportu to kawa, z tego ca 70% idzie do Stanów Zjednoczonych, a stamtąd w świat. Teraz chcą nam obniżyć cenę kawy i wstrzymali zakupy. Kawa się tu rodzi, zbierana jest rękami naszych robotników, ale o cenach jej decyduje kapitał zagraniczny, który opanował handel kawą.

My musimy pić już nie złe gatunki, ale po prostu śmiecie, nie nadające się do eksportu. Dobra kawa idzie z Brazylii na eksport i kosztuje o połowę taniej dla zagranicy, niż dla nas odpadki kawowe.

A ten port, przez który kawa wychodzi w świat i inne porty brazylijskie też nie są nasze. Wszystkie one na całym wybrzeżu, a nawet wewnątrz kraju, jak np. piękny port Manaus na rzece Rio Negro w Amazonii, — należą do różnych spółek akcyjnych, w których przeważa kapitał zagraniczny.

Gdybyś chciał pojechać w głąb kraju, to możesz to uczynić przy pomocy kolei lub linii autobusowych, które są też w rękach obcego kapitału, jeśli myślisz, że przynajmniej tramwaje czy autobusy w naszych miastach są własnością miejską, to się bardzo mylisz. Ostatnio zamierzano nawet oddać do „eksploatacji” taksówki. Oczywiście takie miejskie urządzenie jak gaz, telefon, światło, też należą do obcych towarzystw. Gdy zmęczony jesteś i chcesz się orzeźwić usługa Coca-Cola czeka na każdym narożniku do twojej dyspozycji wraz z tuzinem innych napojów jak „7 Up”, Crush itp. Na straży higieny twojego ciała, tak ważnej w tropiku, stoją „słyn-

ne” mydła Palmolive czy Lever. Mało ci jeszcze? Dosłownie każda dziedzina naszego życia jest przez nich opanowana. Gdybyś przejechał Brazylię, to na każdym kroku spotkałbyś krzyżące tego do wody. Mamy brazylijskie zakłady Forda, General Motor, Firestone, Good Year i inne, jest Bunge-Borghi, jest potężny Light & Power i wielu, wielu innych. Wielu ich jest, to znaczy wiele jest form wyżysku, ale jedno źródło — kapitał międzynarodowy. Trzeba ci poza tym wiedzieć, że ich rola w naszym kraju, nie kończy się na wyżysku czy szpiegostwie, ale posuwają się oni nawet do aktów jawnego sabotażu. Sądzę, że przykłady dostatecznie ci to zilustrują.

„Kaprysy” amerykańskiej spółki

Słynny koncern elektryfikacji Light & Power (Światło i Siła) posiada w Brazylii sieć największych elektrowni. Otóż w takim np. stanie Sao Paulo, najwięcej przemysłowym stanie Brazylii, mamy codziennie 5-godzinną przerwę w dostawie prądu, bo urządzenia Lighta nie wystarczają na potrzeby Stanu.

Lista fabryk czekających na przyłączenie do sieci, przekroczyła już 400 pozycji. Czekają również na światło elektryczne kilka nowozbudowanych dzielnic miast, Light, który już wielokrotnie zapłacił sobie wydatki dokonane przed laty, nie spieszy się z nowymi inwestycjami, tłumacząc to brakiem kapitału.

Tymczasem chodzi tu o co innego. Brazylija zaczyna się uprzemysławiać, np. ostatnio przystąpiono do budowy hut aluminium. Amerykanie zaś zbudowaną w czasie wojny w Brazylii identyczną hutę aluminium zamknęli, bo robiła konkurencję amerykańskim producentom. Light oczywiście nie chciał dopuścić do powstania nowego konkurenta, odmówił dostawy prądu nowobudowanej się hucie, podobnie jak odmawia i innym gałęziom powstającego przemysłu brazylijskiego. Light, na rozkaz Wall Street, zahamował rozwój naszego kraju.

— Tymi dwoma przykładami dostatecznie naświetliłeś sprawę — odrzekłem — ale powiedz mi jeszcze — co wy patriotci — robicie, widząc i rozumiejąc sytuację, w której się kraj znalazł.

Dwaj wrogowie ludu Brazylii

— Bądź pewien — odparł ambitnie Eduardo — że nie przyglądamy się temu z założonymi

rekoma, tylko walczymy. Ale walka jest trudna. Gdyby to tylko chodziło o obce firmy handlowe czy przemysłowe? Niestety musimy się jeszcze rozprawić z agentami obcego kapitału, których mamy w kraju mnóstwo. Imperialiści po prostu chcą zerować spokojnie, przekupili sobie posłów i osoby wpływowe i w ten sposób, wewnątrz kraju mają obrońców swoich interesów. I my w tych



Linoryt — grafika brazylijskiego
MARTINS IBIAPABA

warunkach, broniąc niezależności kraju, mamy dwóch przeciwników: imperialistów i ich przekupionych rzeczników w kołach rządzących.

Mimo tak trudnych warunków walki na dwa fronty, mamy do zanotowania szereg sukcesów. Klasa robotnicza zaczyna pojmować, że jest jawnie okradana i protestuje w coraz bardziej zorganizowany sposób. Gdy jeszcze w 1947 roku masy robotnicze reagowały na podwyższenie cen biletów tramwajowych i autobusowych, spontanicznym spalaniem wozów tramwajowych i autobusów, to dziś uświadomienie mas jest większe, i walka przybrała bardziej zorganizowany, dojrzały charakter.

Choć P. C. B. (Partido Comunista Brasileiro) jest nielegalną partią i działa z ukrycia, potrafiła zmobilizować patriotyczną część społeczeństwa do walki i np. jawna próba oddania bez reszty nafty brazylijskiej firmom amerykańskim już się nie powiodła. Społeczeństwo domagało się wprowadzenia monopolu państwowego i zdraycy musieli ustąpić. Widząc postawę społeczeństwa rząd wystąpił z „kompromisowym” projektem, który oddawał też Amerykanom, ale już tylko 50% udziałów w tak zwanej firmie Petrobras. Ten projekt również spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem społeczeństwa.

Rozgorzała walka w prasie, w ulicznych demonstracjach i w parlamencie, gdzie toczyły się na ten temat nieustające debaty. Wreszcie po przeszło rocznej walce rząd przeforsował „swoją” projekt, uciekając się do gróźb i szantaży wobec opornych posłów. Projekt został uchwalony przez parlament, ale walka nie ustała. Opinia publiczna, której wyrazicielami są najlepsi synowie narodu (Gen. Leonidas Cardoso i gen. Bux-Baum i inni), domaga się w dalszym ciągu wprowadzenia monopolu państwowego. Sprawę tę jeszcze wygramy!

Perypetie filmowe

Na innym odcinku niemniej ważnym, odnieśliśmy już walne zwycięstwo. Trzeba ci wiedzieć, że Brazylijczyk ma dwie wielkie namiętności: piłkę nożną i film. Toteż kino jest w Brazylii ogromnie popularne i dochody z eksploatacji filmów są olbrzymie. Postępowi działacze filmu brazylijskiego, że znanym reżyserem i teoretykiem filmu Carlosem Ortiz oraz ze znakomitą organizatorem filmu Ortiz Monteiro na czele, przeprowadzili po ciężkiej walce ustawę, chroniącą produkcję filmu brazylijskiego. Ustawa ta m. in. wprowadziła obowiązek wyświetlania przez wszystkie kina filmów brazylijskich, które dotychczas były bojkotowane przez amerykańskie agencje ki-

nowe i zaprzędanych im brazylijskich właścicieli kin.

Przedtem nie było sankcji, gdy właściciele kin zalegali z zapłatą za film miesiacami, a nawet latami, a w ogóle płacili, ile chcieli. Przy tej okazji ujawniono, że co rok międzynarodowe koncerty filmowe wywoziły za granicę w dewizach 140 milionów dolarów jako wynagrodzenie za ich filmy, wyświetlane w Bra-

zylii, gdy w tym czasie, zapowiadająca się dobrze produkcja brazylijska (ostatnio nagrodzony na festiwalu w Wenecji i nagrodą został film brazylijski — Cangacelo), nie mogła uzyskać nawet kin do wyświetlania filmów i na każdym kroku była sabotowana przez konserwatywny zagraniczny.

— Upewniam cię — mówił Eduardo Filho — że wygrana walka o film brazylijski nie jest naszą ostatnią wygraną z naporem imperializmu. Jest pierwszą, za nią pójdą Light, kolej, nafta itd., tylko okrzepniemy trochę, a na pewno rozprawimy się z wszystkimi przejawami przemocy imperialistycznej. Ze sprawa nie jest łatwa, o tym wiemy, a co ważniejsze wie społeczeństwo brazylijskie, które dało wyraz swej świadomości nawet w anegdotcie — kończył mój rozmówca — mówi się, że Brazylija nie może się rozwijać w dzień, tylko w nocy, gdy rząd śpi.

Andrzej Błazewicz spoglądał spode łba na przybysza. Już meł w ustach mocne i obelżywe słowa, ale hamował się, by nimi nie wybuchnąć. Gość zawsze gość. Tylko już mu cierpliwość brakowało, kiedy ten ucył go wypełniania obowiązków obywatelskich, wskazywał kulać gospodarzy we wsi jako na jego wrogów. Przecież on sam, Błazewicz, wie, co trzeba dla państwa i kto jego nieprzyjaciół we wsi. Ale jeśli chodzi o Judzińskiego, to wara temu chudzielcowi mówić coś złego o tym człowieku! Sam doznał niejednego dobra od sąsiada, a młodszy syn Franek całe dnie tam przesiadywał, pomagając, przecież nie darmo. Dziś też tam poszedł, bo Judzińska zapowiedziała wypłatę i poczęstunek. Dobrzy ludzie, a tu nagle: wróg, kulać. Nie odwołał wprawdzie zboża do punktu skupu, bo — jak powiada — nie opłaci mu się. Każdy pilnuje swego interesu.

— Błazewicz, nie odstawiaj wszystkiego! — radził przed paru tygodniami Judziński — bo zepsujesz sprawę całej wsi. Musimy wszyscy kupować. Jeśli mówimy, że mroź zniszczył nam zboża, to każdy powinien tak gadać. Inaczej kłapa! Rozumiesz? Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!

— Trzeba być solidarnym! — myślał dalej Andrzej Błazewicz, patrząc zły na oczyma na aktywistę z miasta, który zaczynał udawać mu, że jest złym obywatelem. — Ładny kalkulator. Za 11 tuczników odstawił ponad plan w tym ro-

Nowy rok akademicki w Stanach Zjednoczonych nie jest rokiem radości dla tamtejszej młodzieży. Prasa amerykańska bez różnicy kierunków zwraca uwagę na coraz bardziej obniżający się poziom nauczania w zmilitaryzowanych wyższych uczelniach. Zdaniem jej, amerykańskie uniwersytety przechodzą najwyższy w swych dziejach kryzys. Wiele z nich wskutek przeżytych trudności finansowych wykupły monopole amerykańskie, które narzucają zakupionemu programowi nauczania. W wydanej w USA w roku bieżącym broszurze pt. „Militaryzm w wyższym wykształceniu” grupa profesorów i działaczy społecznych stwierdza, że w wyższych zakładach naukowych Stanów Zjednoczonych nauce przygotowania oficerów rezerwy nadaje się znacznie większe znaczenie niż wiedzy ogólnej.

W wielu zakładach naukowych wiadomości wojskowe są jedynym przedmiotem obowiązuującym. Militariści amerykańscy kierują pracami naukowymi i badawczymi uniwersytetów USA. Władze wojskowe subsydują specjalnie te uniwersytety, w których laboratoria pracują nad środkami masowego niszczenia ludzi. Nawet według oficjalnych danych władze wojskowe finansują 2/3 prac naukowych - badawczych, a komisja do spraw energii atomowej wykorzystuje dla swych celów przeszło 2/3 uczonych i inżynierów.

Komisja Mc Carthy przeprowadza masowe zwolnienia postępowych profesorów, a na ich miejsce przyjmowani są reakcyjniści lub wprost agenci „Federalnego Biura Badań”.

Znany amerykański uczyony, laureat Międzynarodowej Nagrody Pokoju, William Du Bois dał niedawno trafną charakterystykę tzw. „amerykańskiego trybu życia”, do którego szkoła młode pokolenie obecnie „wychowawczy” studentów amerykańskich.

„Nie przypuszczałem — pisze William Du Bois — że dołączam się takich czasów, gdy wolność słowa i wolność przekonań będzie tłumiona w tak bezwzględny sposób w Stanach Zjednoczonych, jak to się dzieje teraz. Obec-

nie w tym wolnym kraju nikt nie może być pewien, że zapracuje na życie, uniknie aresztowania, gwałtu i więzienia, o ile publicznie nie oświadczy, że nienawidzi Rosji, jest przeciwnikiem socjalizmu i komunizmu i gotów pójść na wszystkie ofiary na rzecz wojny, gdziekolwiekby i kiedykolwiek się nie zaczęła”.

Pomiędzy różnego rodzaju uniwersytetami i kolegiami w Stanach Zjednoczonych rozluźnia się z każdym rokiem współpraca. W zakładach naukowych, w których całkowitymi gospodarzami są militariści, gdzie nauka całkowicie podporządkowana jest wiadomym wojskowym, tam znajdują się środki na naukę i pomoce naukowe. Lecz uniwersytety, które zachowały jeszcze pewną niezależność władzą suchotliwy żywot.

Popularne amerykańskie pismo „Life”, które trudno podejrzewać o nieposzanowanie „amerykańskiego trybu życia”, w artykule pt. „Być nieukiem jest złe” omawia wyniki ankiety przeprowadzonej przez „New York Times” wśród 4.752 studentów na temat znajomości geografii. Na zapytanie, jakie są główne miasta Stanów Zjednoczonych i ile posiadają mieszkańców spośród 4.752 studentów dało trafną odpowiedź tylko 18 studentów. Zaledwie 4 proc. spośród objętych ankietą mogło wymienić stany położone nad brzegami Wielkich Jezior, a zaledwie 3,5 proc. potrafiło wymienić Stany, leżące nad brzegami Atlantyku. Spośród objętych ankietą aż 75 proc. nie umiało wymienić 4 oceanów w kolejnym porządku, zaczynając od największego. Ankieta wykazała zdumiewające nieuctwo studentów amerykańskich.

Ten stan rzeczy w wyższych zakładach naukowych wywołał poważne zaniepokojenie w postępowym społeczeństwie amerykańskim, oraz wśród postępowych kół profesorów i studentów. Coraz silniej i częściej podnosi się głosy przeciwko militaryzacji szkolnictwa wyższego, przeciwko antynarodowemu, reakcyjnemu metodom wykorzystywania i kształcenia młodzieży amerykańskiej. H. B.

Paweł Rzempek

STARY

Goście z Kraju Rad

(Dokończenie ze str. 1)

który poza tym jest wiceministrem kultury w ZSRR.

Reprezentantem świata sztuki a zwłaszcza muzyki był niedawny gość Poznania prof. Georgij Kiedisz, dyrektor Państwowego Naukowo-Badawczego Instytutu Teatru i Muzyki w Leningradzie, a zarazem profesor Leningradzkiego Konserwatorium.

— Polski świat muzyczny — mówił nam prof. Kiedisz — może się zainteresować naszą wielką zbiorową pracą nad historią radzieckiej muzyki, w której biorę żywy udział. Ukaże się ona w wydawnictwie Akademii Nauk ZSRR i powinna dać pełny obraz współczesnej twórczości muzycznej.

Rozmawiamy następnie z prof. Kiediszem o wrażeniach poznańskich. Nasz gość radziecki daje żywy wyraz zadowoleniu, że miał możliwość pobytu w naszym mieście.

— Wszystko to co widziałem w Polsce w ciągu dwutygodniowego pobytu, wywarło na mnie ogromne, niezatarte wrażenie. Zachwyam się olbrzymim rozmachem tej pracy, jaką dokonuje naród polski pod kierunkiem Partii i Rządu nad odbudową i rozwojem zniszczonego przez wojnę kraju, nad odbudową miast itd. oraz kla-

dzie podwaliny nowego, wolnego ustroju.

Wspaniale rozwija się kultura Waszego narodu. Niezaprzeczono osiągnięcia wykazuje sztuka polska, która posiada wiele niezwykle wybitnych talentów.

W Poznaniu wywarła na mnie doskonałe wrażenie nowa inscenizacja opery „Carmen” i dobre wykonanie historycznej sztuki „Stefan Czarniecki”.

Niezwykłym zjawiskiem — mówił dalej prof. Kiedisz — tak jest, podkreślam to, niezwykłym zjawiskiem jest poznański Chór Chłopców i Męski pod dyktando Stuligrosza. Chór ten posiada bardzo wielkie możliwości rozwojowe. Podobne chóry mamy w Moskwie i Leningradzie. Chór poznański nie ustępuje im w niczym.

Jeszcze raz chcę dać wyraz zadowoleniu za pośrednictwem polskiej prasy, iż mogłem gościć w takim cennym, poważnym ośrodku muzyki, jakim jest Poznań.

Pożegnaniom i serdecznym uściskom dłoni z naszej strony towarzyszyły życzenia, aby dalsze spotkania naszych drogich gości dały jeszcze pełniejszy obraz naszej pracy nad budową nowego życia, nad budową socjalizmu.

H. BARAŃSKI



tylko 1500 kg! Umie liczyć, że dla bydła i wieprzków starczy.

Jakby w tajemnicy przed samym sobą Błazewicz musiał gościowi przyznać słusność rachunku.

— Wysługuje się wasz młodszy syn kulać, a wy staracie się utrudnić państwu wyżywienie dwóch własnych braci pracujących w Poznaniu, i starszego syna, który od paru lat uczy się i mieszka bezpłatnie w szkole dla leśników w Margoninie. W obronie Judzińskiego, który spekuluje, kombinuje na prawo i lewo, śpi na pieńkach, poświecając swoje najbliższe? To tak wygłada wasza solidarność wiejska?

To prawda. Zapomniał o

braciach — Antku i Stachu. Pierwszy pracuje na Starołęce w Poznaniu, montuje tam snopowiązałki; drugi zaś jest garbarzem na Chwaliszewie. To prawda, że ob'e rodziny nie należą się snopowiązałkami i wygarbowanymi skórami. Trzeba im chleba i mięsa, w zamian za udogodnienia w pracy na roli, za ubiór... Jeszcze mu ten miśszczuch wypomina tu starszego syna, Jasia. Dobrze jest chłopcu w szkole dla leśników, chodzi w ładnym mundurze, zdrowo wygląda i ojca prawie — że nic nie kosztuje.

— Przecież płacę na to podatki! — próbował się bronić przed atakiem aktywisty.

— Słusznie. Płacicie podatki. Ale obliczcie sobie, ile kosztuje utrzymanie dróg, po których codziennie jeżdżicie, ile kosztuje utrzymanie waszej 7-klasowej szkoły, świetlicy, na której zaobeznane państwo wydało blisko 200 tysięcy złotych, utrzymanie szpitala i ośrodków zdrowia, domów wypoczynkowych i sanatoriów z których niejeżdżący chłop z waszej wsi bezpłatnie korzysta. Dodajcie do tego kosztu odbudowy Warszawy, Poznania, Gdańska, budowę nowych miast, nowych hut i innych zakładów produkcyjnych, utrzymanie tysięcy średnich szkół, kilkadziesiąt szkół wyższych, zakładów badawczych, wojska itd.



Hydroenergetyczne giganty

Budujemy — korzystając z pomocy
radzieckich przyjaciół

mgr. Witold Truszyński

W Polsce zagadnienie opracowania planu przebudowy gospodarki wodnej rząd powierzył Polskiej Akademii Nauk. Zakrojone na szeroką skalę prace badawcze nad przeobrażeniem przyrody naszych rzek

— nakreślone programem Frontu Narodowego — prowadzi Instytut Budownictwa Wodnego.

Zadania Instytutu można ująć w następującym streszczeniu: użycie Wisły potężną arterią komunikacyjną, a Warszawę portem dla średniego tonażu statków morskich, zlikwidować zagrożenie powodzi, użyć 150 tys. ha równin nadwiślańskich oraz stworzyć system olbrzymich hydroelektrowni dla realizacji planu budownictwa w naszym kraju.

Oto tylko część najważniejszych zagadnień. Pracownicy Instytutu przeprowadzili m. in. badania uszczelnienia podłoża karpackiego zbiornika wody na Dunajcu, koło Czorsztyna oraz zakończyli badania hydrodynamiki w tym rejonie. Prace te związane są z budową zbiornika wodnego koło Czorsztyna. Mają na celu zapobieżenie groźbie powodzi w dolinie Dunajca.

W zakresie energetyki wodnej plan roku bieżącego stawia zadanie uruchomienia elektrowni w Porąbce, oddania do użytku progu wodnego oraz śluzy na Odrze w Brzegu Dolnym, co również pozwoli na budowę nowej hydroelektrowni w tej miejscowości.

WIELKA INWESTYCJA PLANU 6-LETNIEGO OPRAWY WARUNKI TRANSPORTU WODNEGO ODRA I UMOŻLIWI NAWODNIENIE TERENÓW ROLNICZYCH.

W budowie największej w kraju elektrowni wodnej w Dychowie na Ziemli Lubuskiej trwają prace wykończeniowe. Elektrownia połączyła w jedną całość systemy energetyczne północny i południowy, co jest wielkim osiągnięciem.

ciem naszej młodej techniki, zrealizowanym dzięki pomocy Związku Radzieckiego.

W najbliższym czasie ilość energii, dostarczanej przez Dychów, zwiększy się dwukrotnie. Ruszy drugi, potężny turbozespol w tym zakładzie. Montaż kołosa, który sam jeden wytworzy tyle energii ile np. 20 mniejszych elektrowni pracujących w rejonie Jeleniej Góry — został w zasadzie ukończony. Twórczy wysiłek robotników, inżynierów i techników polskich przy cennej współpracy specjalistów radzieckich, zostanie uwieczniony oddaniem do użytku tego olbrzymiego obiektu inwestycyjnego planu 6-letniego.

Silownia wodna w Dychowie jest żywym symbolem przyjaźni i pomocy okazywanej nam przez narody Związku Radzieckiego. Przyjaźń i pomoc Związku Radzieckiego ilustruje przysyłanie do Dychowa olbrzymich turbin wodnych i generatorów, wyposażonych w najnowocześniejszą aparaturę. Są to największe w Polsce turbiny wodne.

Na północy kraju w woj. pomorskim uruchomiona została elektrownia wodna na rzece Brdzie. Energia elektryczna płynąca z tego zakładu zaopatrywa okoliczne wsie i miasta i rozbudowuje się przemysł w źródło taniej energii mechanicznej.

Trwają prace przy pogłębianiu toru wodnego Szczecina — Słwinoujście. Wydobytą przy tych pracach i używaną jest do użytku gleby.

Przykład, pomoc i przyjaźń Kraju Rad tak w innych dziedzinach jak i w dziedzinach gospodarki wodnej, pomnaża nasze siły, ułatwia nam pokonywanie trudności, pozwala nam rozwijać się w szybkim tempie, a to są istotne cele każdej dobrze pojętej współpracy.

Szczecin czeka

Rozwój teatru i Filharmonii — Przypominamy o „patronacie“

Jeszcze w okresie „pionierskim“, kiedy zawiązywały się pierwsze więzy pomiędzy Poznaniem a odzyskanym dla polskości Szczecinem, kiedy dziesiątki tysięcy poznańców osiedlało się na Pomorzu Zachodnim — zapadła w grodzie Przemysła piękna uchwała: roztoczenia stałej opieki, rozbudowy kulturalnego „patronatu“ Poznania nad tworzącym się młodym społeczeństwem Szczecina. Uchwała ta z biegiem lat odeszła jakby w zapomnienie. Tymczasem społeczeństwo Szczecina i Pomorza Zachodniego okrzepło, nabrało odrębnego wyrazu, przestało już dawno być „lotnym płaskiem“ szabrowniczych lotów i odlotów. Rozkrzewiło się życie młode i bujne. Powstał potężny przemysł, odbudowano z gruzów i wspaniale rozbudowano — port. Rolnictwo Pomorza Zachodniego należy dziś do przodujących w kraju w dziedzinie intensywnego rozwoju

spółdzielczości produkcyjnej. (Ponad 800 spółdzielni, z czego 251 powstałych w I półroczu 1953 r.).

Czy życie kulturalne Szczecina i jego najbliższego zaplecza nadaje za tak mocnym i wciąż rosnącym rytmem rozwoju gospodarczego? Czy w niektórych zwłaszcza przejawach nie potrzebowałoby braterskiej pomocy właśnie od sąsiada — Poznania, w historii Polski piętnostkowej tak silnie powiązanego z Pomorzem Zachodnim?

Zacznijmy od tych placówek życia kulturalnego, które rozwinięły się najbujniej i wywierają już poważny wpływ na wzrost świadomości społeczeństwa. A więc przede wszystkim teatr, który będąc od dwóch prawie lat pod kierownictwem artystycznym znanego dobrze w Poznaniu dyr. Emila Chaberskiego ma już za sobą szereg poważnych sukcesów artystycznych, a dzięki na ogół słusznej polityce repertuarowej stał się ważkim czynnikiem wychowawczym. Analizując repertuar r. bież. stwierdzimy, że teatr szczeciński główny nacisk położył na sztuki współczesne, które zawsze stanowiły kamień probierczy każdego naprawdę twórczego teatru. Nie zapomniano oczywiście i o klasykach — wystawienie „Don Carlosa“ Schillera w reżyserii Chaberskiego i scenografii Frycza jest wybitnym osiągnięciem teatru szczecińskiego w skali ogólnokrajowej.

Drugą — obok teatru — placówką kulturalną Szczecina, wykazującą dużą żywotność i zdobywającą coraz większą popularność jest Filharmonia Szczecińska, istniejąca od 1 stycznia roku bież., która rozwija się ze skromnych początków — orkiestry Robotniczego Towarzystwa Muzycznego. Jubileusz 5-lecia tej orkiestry świętujemy we wrześniu br. ambitnym koncertem Filharmonii, w którym usłyszeliśmy pięknie wykonaną I Symfonię Szostakowicza i „Kantatę Wrocławską“ Wilkomirskiego, z udziałem odznaczonych II na groda na Festiwalu Ogólnopolskim, chóru szczecińskich kolejarzy „Hejnał“. Dyryguje orkiestrą Filharmonii M. Lewandowski, od którego przybycia do Szczecina datuje się zbawienny przełom w rozwoju tej orkiestry. Warto zaznaczyć, że występy Filharmonii nie ograniczają się do Szczecina — odbywa ona bardzo liczne wyjazdy nie tylko do miast, ale do wsi Pomorza Szczecińskiego. Dużą popularność zdobyli w Szczecinie artyści Opery poznańskiej, występujący jako soliści na koncertach Filharmonii: Kawecka, Kostrzewska, Przęda, Woźniczko.

Najdotkliwszym jednak nie dostatkim życia kulturalnego w Szczecinie jest brak jakiegokolwiek poważniejszego humanistycznego ośrodka badawczego — naukowego. Ze względu na szczupłość etatów nie udało się jeszcze takiego ośrodka stworzyć przy tutejszym Muzeum, miejscowe Tow. Historyczne i Archeologiczne ograniczają się do doraźnych zebrań i odczytów, nie są w stanie prowadzić systematycznej pracy naukowej. Leżą wciąż w Archiwum Państwowym i w Bibliotece Muzeum bogate materiały rękopiśmienne, starodruki, wydawnictwa z historii Pomorza — i czekają na badaczy — historyków. Materiałami tymi powinien się wreszcie poważnie zainteresować Uniwersytet Poznański i jego seminarium historyczne. I bodaj w tej dziedzinie realizacja powziętej przed kilku laty uchwały o „patronacie“ Poznania nad Szczecinem byłaby najsukcesowniej i najbardziej owocna.

WIESŁAWA STYPA

LIST MIŁOŚNICZKI ZABYTKÓW



Od naszej Czytelniczki otrzymaliśmy bardzo obszerny list, którego fragmenty drukujemy na prawach „wolnej trybuny“.

OBYWATELU
REDAKTORZE!

Z szeregu „Starych Miał“ oblicze architektoniczne Poznania uległo bodajże największemu zniekształceniu dwudziestowiecznej zabudowy. Przyczyniło się do tego nie mało i międzywojenne dziesięciolecie, usuwając ostateczny ślad piękna ze Starego Rynku i jego okolicy z ładu kupieckiego pedanteria. Takie pojęcia, jak: piękno, styl, harmonia zupełnie nie mieszczą się w słoiku burżuazyjnej kalkulacji, stanowiły dla ówczesnych „właścicieli“ Starego Poznania zbędny i kosztowny balast. W wyniku więc tak pojętego „in-

teresu“ (ich kieszeni!) powstała na Starym Mieście owa beznadziejna i krzykliwa mieszanina form secesyjnych ze współczesnymi, w której ginęły resztki dawnej, pięknej architektury.

Jestem prawdziwą poznaczanką, to znaczy, że kocham swoje miasto i żądam z jego spraw nie jest mi obojętne. Śledzę więc z serdecznym zainteresowaniem rekonstrukcję Starego Rynku. W miarę obserwacji budzą się jednak pewne wątpliwości.

Nie można wprowadzić zaprzeczyć, że fasadom staromiejskich kamieniczek przywraca się ich dawny styl, spójność jednak w jaki się to czyni, można określić, i to bardzo łagodnie, jako połowiczny.

Przykłady można mnożyć: 2 kamieniczki odbudowane na potrzeby Centrali Przemysłu Chemicznego (nr 87/88) zostały całkowicie zeszyte przez tandetne i zupełnie niestylowe drzwi wejściowe. Fasady sąsiedniej kamieniczki (nr 86) poza szczytem nie nadano żadnej formy stylowej. Użytkaliśmy w ten sposób nowy dziwoląg architektoniczny, tym razem dwudziestowieczny.

Po raz nie wiem który, zadaje sobie pytanie: co oznaczają na Rynku (odbudowywanym na podstawie XVIII-wiecznych wzorów) nowoczesne, bezstylowe wystawy sklepowe? Dlaczego na tle co dopiero odbudowanych, stylowych fasad panoszą się wejścia do sklepów i mieszkań zaopatrzone we wszystkie akcesoria współczesnego budownictwa, do dzwonek elektrycznych włączanie? Dlaczego nie przywraca się Poznaniowi skarbową piękność, z których go wiek kapitalizmu brutalnie ograbiał, z równą pieczołowitością, z jaką je przywraca stolica? Dlaczego nie widzimy rekonstrukcji pięknych, kamiennych portali (nie śmiały próby w kamienicze Muzeum Narodowe i jednej z kamieniczek przy ulicy Koźiej), rzeźbionych herbów, nieporównanie wdzięcznych kolatek, ozdobnych latarni, krat kutych ręcznie w żelazie, dębowych odrzniętych wieńcówkami, tej uroczej staropolszczyzny, która tak żywo przemówi do nas; oto utrwalone w kamieniu, żelazie i cegle piękno kształtu, który nie przemija.

Oto niezatarty znak żarliwej miłości, serdecznego trudu, troskliwych a niezmordowanych rąk „rzemieślniczej braci“ owego „pospólstwa“ Poznania, które na kartach jego dzieł dumnie zapisane, pozostawiło nam w spuściźnie swoją żywą historię snisaną na murach miasta. Czy mamy ją zaprzepaścić?

I jeszcze jedno zastrzeżenie w sprawie fasad: dlaczego tyle baroku? Oprócz dwóch gotyckich (nr 51, 52)

oraz paru klasycyzujących szczytów, w projekcie rekonstrukcji przemożnie króluje barok. A przecież „złoty wiek Poznania“ to okres renesansowych arkad Ratusza, okres lekkich i nieporównanie wdzięcznych attyk patrycjuszowskich kamienic Starego Rynku. Renesansowe attyki posiadały również i domki budnicze koło Ratusza.

A teraz sprawa wnętrza: stanowią one największą bolączkę poznańskich rekonstrukcji. Weźmy jako przykład dwa z dużych pieczołowitością odbudowane budynki:



kamieniczkę Grodzickich przeznaczoną na Muzeum i dawny Odwach użytkowany przez Szkołę Baletową. Wechodząc do ich wnętrza, co widzimy? — zbiór banalnych położeń czystością pudełek połączonych na przedce skleconymi schodami.

Najczęściej przeciw wiernej rekonstrukcji wnętrza wysuwany zarzut stwierdza bezcelowość nawiązywania do form starej architektury o ile nie dochowała się ona do naszych czasów. Przeczy temu jednak fakt przywracania fasadom ich dawnego stylu, projekt „rekonstrukcji od podstaw“ budynku Wagi Miejskiej, która przecież od stu lat prawie znikła z powierzchni miasta, czy wreszcie „wizyjne“ dotychczas plany odbudowy Zamku Przemysławowa.

Również z niezrozumiałych powodów nie odbudowano Pałacu Działyńskich, pałacu Górków oraz gmachu b. Szkoły Zdobniczej. Ostatni niszczące zupełnie niezabezpieczony. Pałac Górków ma już opracowany piękny projekt na papierze, ale w dalszym ciągu konserwuje go „świeże powietrze“, pałac Działyńskich poddany został remontowi w bież. roku, kiedy już wiele cennych fragmentów przepadło bezpowrotnie.

Niech „Głos Wielkopolski“ spełni prośbę, którą wypowiadam w imieniu wielkiej liczby zarówno jego zwolenników jak i miłośników Poznania: prosimy o żywszą wymianę poglądów na temat spraw odbudowy poruszonych jak i pominiętych w moim liście. Przecież to są sprawy naszego miasta, które wszyscy kochamy

Opowiadanie

BŁĄŻEWICZ

— To po co to wszystko państwo urządza? — Błażewicz zarazem w duchu przyznał sam przed sobą, że stał się najgłupsze w swoim życiu pytanie.

Już byby otrzymał odpowiedź, której zresztą nie chciał, bo by go jeszcze bardziej wstydziła. Przyszła Weronika, która weszła do izby. Koszyk z ziemniakami położyła na podłodze i zwróciła się do męża:

— Nie wiesz, co się stało Frankowi? Wrócił ze łzami w oczach od Judzińskich. Nie mówił nic, tylko powlókł się do obory i zaczął krowy karmić.

— A co by tam się miało stać?

— Ty nie widzisz, bo cię ogarnia ślepotą! Przecież musiało mu się coś stać! — Judziński przecieżył do brzy ludzie, sprawiedliwi, uczynni.

— Ty zawsze to samo: do brzy, sprawiedliwi, uczynni. Świadczy ci, Franku, bo mają w tym interes i ty mi nie gadaj o ich uczciwości. Czy ty nie wiesz skąd u nich te 100 morgów ziemi? — stera gospodyni, aż poczerwieniała od uniesienia. — Miel tyła ziemi! co my Ale stary Ptasiuk ze swoją piłą w karczmie! płacił pieniędźmi pożyczanymi, od dziada naszego Judzińskiego. Judziński żachecał, proponował pożyczkę, a sumkę za sumką za pisywał, aż pewnego dnia powiedział: dosyć! Teraz ja

przyjmuję za dług wasze go spodarstwo! — albo foras dwora, albo u mnie do roboty! Już im nie zapomnę!



tę, kiedy stawiali krzyż przydrożny i poili różnymi wódkami: proboszcza, a od mówili Ptasiukom pomocy w przywiezieniu lekarza do chorego dziecka. Może dzieciak nie umarł? — Byś takich rzeczy nie paplała! — Widzi pan, jaki jest ten stary? — Człowiek z miasta przez długą chwilę milczał. Jakby dobierał słów. Wreszcie wstał z krzesła: — Pójdę już sobie Nagać się. Co do Judzińskich to wam, panie Błażewicz, stawiam jedno pytanie. Która solidarność jest słuszniejsza? Z Judzińskimi przeciwnie, czy z nami? — Pomyślcie dobrze. No, na mnie już czas!

Niektórzy uczeni nie nawiązują bezpośrednich kontaktów z praktyką.

P. Jewgieniew

Satyra radziecka

Jerzu Drajcz

Rozmowa ściśle prywatna

Ciągnie coś polityków prawicowych partii socjal-demokratycznej do Ameryki. Za oceanem w ostatnich czasach byli angielscy członkowie partii pracy, francuscy i austriaccy prawnicy socjaliści, duńscy i niemieccy socjaldemokraci — słowem trudno ich policzyć. W Stanach Zjednoczonych badają oni palącą kwestię tak zwanego „współżycia kapitalistów z robotnikami”.

Po powrocie do domu dają wyraz swym „niezapomnianym” wrażeniom w postaci uroczystych artykułów i obszernych wywiadów na łamach pseudoliberalnych i rzekomo demokratycznych gazet. Wszyscy niemal mówią to samo. Co mianowicie? Oto dialog, który się nie ukazał w prasie.

— Interesuje nas bardzo sprawa amerykańskiego „narodowego” kapitalizmu. Czy nie moglibyśmy dowiedzieć się czegoś o tym na podstawie bezpośredniej obserwacji w Ameryce?

— Bardzo chętnie! Pamiętam jak przybyliśmy do Nowego Jorku. Był późny wieczór. Lał silny deszcz. Podszedł do nas nędznie ubrany człowiek i piękną francuszczyzną poprosił o datek...

— Zdaje mi się, że odlegamy nieco od tematu.

— Ach tak, rzeczywiście. Więc „narodowy kapitalizm” — jest to taki system stosunków społecznych, w którym mimo zachowania współczesnych klas, znika różnica między kapitalistą a robotnikiem. Dość przeczytać biografię amerykańskich milionerów, aby się o tym przekonać. Wszyscy wyszli z ludu.

— Po co wyszli z ludu?

— Naturalnie aby stać się milionerami. Proszę słuchać dalej. Każdy amerykański robotnik ma prawo nabyć akcje każdej kompanii lub trustu. W ten sposób może stać się akcjonariuszem i pozostając nadal robotnikiem, stać się równocześnie kapitalistą. Jednym pociągnięciem dolara przekreślone zostają wszelkie sprzeczności klasowe.

— Czy należy rozumieć tę myśl w ten sposób, że „narodowy kapitalizm” jest to system, w którym naród na prawach akcjonariusza bierze udział w ograbianiu samego siebie?

— Nic podobnego! — Lecz czy robotnicy mogą realizować swoje prawa nabywania akcji z takim samym powodzeniem jak kapitaliści?

— Jest to zbyt ciasne zapatrywanie. Chodzi tu o zasadę. W każdym poszczególnym wypadku zależy to od człowieka i okoliczności. Sam czytałem w Ameryce o bezrobotnym zubożałym biznesmenie, który zastawił swoje ostatnie spodnie i za otrzy-

mane pieniądze nabył jedną akcję kapitalistycznej kompanii. Wszystkie wielkie gazety zamieściły jego podobiznę, oczywiście tylko do pasa.

— Czy uważa pan tego przedsiębiorczego człowieka za patriotę „narodowego kapitalizmu”?

— Niewątpliwie tak!

— Mówią o panu, że po powrocie z Ameryki patrzy pan na swój kraj oczami Amerykanina.

— Tak jest, przejrzałem, mój drogi, przejrzałem. Kolumb odkrył Amerykę jak zwycięzca. My Zachodnio-europejczycy po pięciu prawie wiekach odkrywamy Amerykę jako zwyciężeni, chyłąc czoło przed jej trybem życia, który jedynie dać może człowiekowi wolność, równość, braterstwo itd. Pan rozumie?!

Przyznać się jednak muszę po pobycie w Ameryce, lecz niech pan tego nie notuje do prasy, że Amerykaninowi najlepiej dzieje się w zachodniej Europie. Czuje się tu doskonale. Może również nie pisać w gazecie tego co powiedziałem o Kolumbie i o tym bezrobotnym kapitaliście bez spodni? Dobrze? Te przykłady nieco przeczą mojej zasadniczej myśli, a najlepiej w ogóle nie ogłaszać tego wywiadu. Pan mnie rozumie. Mogą nadejść nowe wybory do parlamentu, a są ludzie, którzy mają zbyt dobrą pamięć.

— Rozumiem.

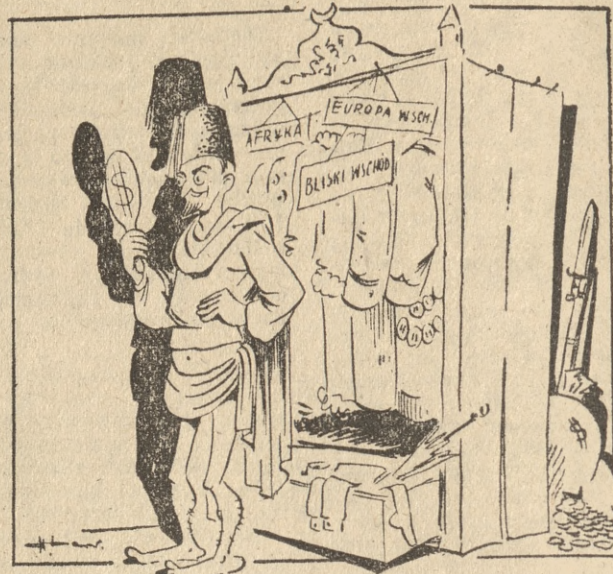
(„Krokodyl”)
tłum. H. B.

Turecki maraton w ONZ

Z PRASY: USA przeforsowały Turcję w ONZ jako reprezentanta krajów „Europy Wschodniej” w Radzie Bezpieczeństwa, choć zaledwie rok temu reprezentowała ona tam „Kraje Bliskiego Wschodu”.

Czyta to geograf, za uchem się drapie: Toż Turcja maraton urządziła na mapie! Według geografii w Azji Mniejszej leży, lecz czy tej nauce można dzisiaj wierzyć? Przecież wbrew niej Turcja po świecie koczuje i wciąga w ONZ-ecie coś reprezentuje: Bliski Wschód — rok temu, dziś — Wschodnią Europę! Musi jej szybkość zazdrościć Zatopek!

Ten bieg rekordowy bardzo nas ciekawi, za rok już, być może, — w Afryce się zjawi? Kiedy patrzysz na to, masz pytanie zdrowe: Któż to w niej obudził ambicje sportowe? Geograf pomyślał, wysnuł wnioski takie: Wuj Sam związał Turcję w ATLANTYCKI PAKIET. Wadaż zaś PAKIETu to — że sznurek ciśnie... Turcja jak w kagańcu gna, gdzie dolar błysnie. Chcąc wnieść w geografję — „postęp naukowy”, nie wie, że ugania jak pies łańcuchowy. Bo gdzież tutaj postęp? To metody stare, by psa miast kielbasą przynęcać — dolarem.



— A co?! Może nie wyglądam po europejsku?!

Naukowy ślimak — samotnik („Krokodyl”)

NA „ROZRUCHY” w CZEŚCZOWIE

Z PRASY: W Hucie im. B. Bieruta w Częstochowie rozpoczęły się już próby rozruchowe drugiego z kolei wielkiego pieca.



Szepnął mi kołtun: Doszły mnie słuchy, że w Częstochowie... rozruchy! — Pan się nie myli — rzekłem — mój panie, lecz te „rozruchy” są w Planie! JARD

KULACKA ŚPIEWKA (na melodię ballad dziadowskich)

Mówią, że kulak - sabotażysta, lecz kłamie, kto tak powiada, bom ja — Piotr Drobny — nawet z nazwiska chłop mały — z działa pradziada.

Kiedys czterdzieści miałem hektarów, lecz żeby nie być kulakiem — wydałem córki za zięciów paru i tak zostałem — średniakiem.

To był interes bardzo intryny, mówię wam cicho i szczerze, bo robotników miałem bezpłatnych, a podział jest — na papierze.

Jakże z tym skupem nie mam nawalić? Prawdziwy fłopot i bieda. Tyle zięciowie napracowali i mnie to miało nie nie dać?

Więc pomyślałem: „ONI mnie mogą... a skup to w domu urządzić” — skupiłem zboże — gdzieś pod podłogą i rzekłem: będą pieniądze.

Lecz za dni kilka do mego domu CI z GMINY drogę znaleźli — na próżno zboże skrył w kryjomu, bo oni — papier przywieźli.

Ni pod podłogę nie zaglądali — rewizji żadnej nie było, tylko — pokazała grzywnę wyspali — cztery tysiące, aż miło.

I tak IM muszę zboże odstawić, i grzywnę dać na dodatek, bo gdybym nie dał — ktoś mnie wybawi, gdy pójdę prosto za kratę?

JARD

Niektórzy nowojorscy policjanci zarabiają miesięcznie 200 dolarów i odkładają z tego... 500 dolarów na książeczkę oszczędnościową. Miesięcznie!

Rozmowa w Paryżu.

— Ostatnio podziwiałem fenomenalnego rachmistrza. Mnożył w pamięci 10-cyfrowe liczby.

— Wcale mi to nie imponuje. Znam człowieka, który pamięta nazwiska wszystkich premierów Francji od 1945 r. do chwili obecnej.

Premier Włoch, Pella, obawia się, że strajki robotników włoskich zachwieją jego kredytem zaufania w ministerstwie spraw zagranicznych USA.

Słusznie: chodzi o prawdziwe podobne inter - Pella - cje u Dullesa.

Na posiedzeniu „rady europejskiej” przedstawiciel Wielkiej Brytanii oświadczył, że prestiż USA obniżył się w gwałtowny sposób.

W związku z tym rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się ma podobno do badacza głębin morskich prof. Picarda z prośbą, by ten poczynił poszukiwania... zaginionego prestiżu. (n.)

Mieszkańcy oraz policja stanu Illinois przeżyli chwile straszliwych emocji. Oto na jednym z lotnisk w pobliżu Chicago wylądowała tajemnicza maszyna, z której wysiadł osobnik w obcym mundurze, dla „niepoznaki” przy brany emblematem młotu i sierpa. Tajemniczy lotnik przemówił gardłowym głosem w języku nie znanym per sonelowi lotniska. Policja zawiozła go do aresztu.

Nadzwyczajne wydanie „Chicago Times” doniosło o wylądowaniu w sercu Ameryki „czerwonego” pilota. Podniosła się wrzawa. Tytuły na całą kolumnę. Radio film, prasa, telewizja — zelektryzowane. Jednakże radość żadnych sensacji reporterów nie trwała długo. Lotnik przemówił bowiem dosko nym dialektem amerykańskim. Po prostu brał udział w manewrach floty powietrznej USA — jako pilot... radziecki!

Oto jeszcze jeden naiwny sposób montowania historii wojennej. alfa

I. W GMACHU GRN

— Więc jakże to? Przewodniczącego Prezydium GRN nie ma?

— Nie, nie ma, wyjechał.

— Oj, to niedobrze. Jestem reporterem tygodnika „Lemiesz”. Chciałbym dowiedzieć się, jak w gminie przebiega akcja skupu. A może jest zastępca?

— Nie, też nie ma.

— To poproszę sekretarza prezydium.

— Też nieobecny.

— W takim razie pomówię z kierownikiem referatu rolnego.

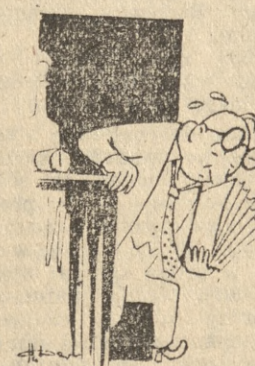
— Niestety, również wyjechał.

— A gdzie tu we wsi mieszka sołtys?

Do gaduły — apel czuły



Chcesz, abyśmy — męczennicy zachwycali się tobą?



No to prędko — złaż z mównicy i głos zabierz — z sobą!

Wywiad

— O, niedaleko stąd. Widać z okna. Koło tej wysokiej topoli.

Reporter myśli:

— Ładne porządki w tym GRN-ie. Nie ma co mówić. Czym prędzej zanotujemy: „Gminna Rada Narodowa w Trawiskach nie spełnia na leżycie swych zadań. Pracownicy prezydium nie wyłączając przewodniczącego, zamiast trwać na posterunku w okresie nasilenia akcji skupu, opuszczają zbyt często miejsce pracy, stając się nieuchwytnymi dla interesantów.”

II. PRZED DOMEM SOŁTYSA

— Przepraszam, z sołtysem można mówić?
— Tatusia nie ma.
— A kiedy będzie?
— Nie wiem. Pewnie w południe. Pojechał do miasta.

Reporter myśli:

— Ładny sołtys, nie ma co mówić. O, to trzeba zanotować: „Również i miejscowy sołtys nie wykazuje większej aktywności w akcji skupu z powodu ciągłych wyjazdów, które uniemożliwiają mu normalny tok urzędowania.” No, a teraz spróbuję osiągnąć prezesa koła gromadzkiego ZSch. Chyba on będzie coś wiedział, jak tu wygląda ze skupem...

III. W ZAGRODZIE PREZESA ZSch.

— Czy prezes, ob. F. biś w domu?
— Syna nie ma. Będzie dopiero na obiad.

Reporter myśli:

— Co to za wieś? Nie ma po prostu z kim gadać. Do kogo zająć, tego nie ma. Jeżeli już nie mogę porozumieć się z aktywnym gromadzkim, trzeba będzie wstąpić do pierwszej lepszej chałupy i porozmawiać z chłopem. Może wreszcie dowiem się, jak tu u nich wygląda sprawa skupu. Przypuszczam jednak, że mizernie. Przy tego rodzaju metodach pracy! Oczywiście, podwórce puste. Cisza, jak po spalaniu. Och, jak ja ich skrobień w artykule! Halo, jest tam kto? Oczywiście, żywego ducha nie widać. Już mam świetne sformułowanie. Zapiszę, żeby mi nie uleciało z pamięci: „Nie tylko aktywni gromadzki, ale i sami chłopcy nie doceniają akcji skupu zboża. Jaskrawym tego dowo-

dem jest fakt, że nigdzie nie zauważyłem przygotowań do odstaw zbożowych”. No, na mnie czas. Niedługo południe. Pójdę chyba od razu na dworzec. Oho, ktoś jedzie do wsi. Muszę z tym gospodarzem porozmawiać.

IV. NA DRODZE

— Halo. Słuchajcie no! Wy jesteście z tej gromady?
— A z tej.
— Powiedźcie, co to u was tak pusto! Człowiek nie ma z kim gadać. Może wy mi powiecie, jak u was przedstawia się sprawa skupu.
— Bardzo dobrze.
— Jak to bardzo dobrze, kiedy nikogo nie ma u pracy.
— Właśnie dziś rano razem z aktywnym gromadzkim i gminnym pojechaliśmy wszyscy ze zbiorowym transportem. O, widzicie, tam na sosie? Już wracają do wsi. No, ale ładnie poszło. Mamy już nasz plan wykonany w 100 procentach.

J. M.

Z prasy: Kulacy sabotażujący plany skupu są skazywani na wysokie grzywny...



Tylko tak ich można nacyć porządku: Przez kulacką kieszeń — drogą do rozsądku.

BRAK



— Stój! Nie strzelaj... To jest „brak”



— Towarzysze, w pracy naszego komitetu tkwi pewien zasadniczy niedostatek; mamy bardzo dużo gadania, a mało czynów i właśnie o tym zagadnieniu musimy szczerzej pomówić. („Krokodyl”)